

Łańcuch Ludzi STOP Odkrywce - w obronie ludzi, przyrody i klimatu

Aż 7,5 tysiąca osób z co najmniej 27 krajów protestowało 23 sierpnia 2014 r. na granicy polsko-niemieckiej przeciwko budowie kopalni odkrywkowych węgla brunatnego i jednocześnie apelowało o rozwój odnawialnych źródeł energii (OZE) i efektywności energetycznej (EE). Trzymając się za ręce, trzymając transparenty, flagi i balony, utworzyli barwny ośmiokilometrowy „Łańcuch Ludzi STOP odkrywce”¹, który połączył dwie miejscowości: Grabice po stronie polskiej oraz Kerkwitz po stronie niemieckiej. Obie miejscowości, jak i wiele im podobnych oraz tysiące hektarów lasów, pól uprawnych i siedlisk przyrodniczych, znikną z powierzchni ziemi, jeśli kopalnie odkrywkowe zostaną uruchomione.

Groźba kopalni węgla

Plany takie mają koncerny energetyczne: PGE po stronie polskiej oraz Vattenfall po stronie niemieckiej. Tylko po polskiej stronie kopalnia zniszczyłaby 15 miejscowości (jedną z nich są właśnie Grabice) w gminach Gubin i Brody (woj. lubuskie), a domy mogłoby stracić od 2 do 3 tys. osób. W wielką dziurę w ziemi i księżycowy krajobraz zamieniłby się obszar o powierzchni ponad 7 tys. ha, na których obecnie poza wsiami, szkołami, kościołami i infrastrukturą znajdują się żyzne tereny rolnicze i cenne obszary przyrodnicze.



Symboliczne połączenie na granicznej Nysie Łużyckiej. W samym środku nurtu rzeki mocna reprezentacja Stowarzyszenia Pracownia na rzecz Wszystkich Istot. Fot. Radosław Gawlik

Zagrożone są siedliska i miejsca gniazdowania i żerowania licznych gatunków chronionych w tym regionie, np. bielika, natomiast okolicznym jeziorom, stanowiącym siedliskowe obszary Natura 2000 (np. Jeziora Brodzkie), groziłoby osuszenie w związku z opadaniem poziomu wód gruntowych i oddziaływaniem leja depresyjnego, które powstaje w efekcie wykopania wielkiej dziury w ziemi. Dodatkową szkodę w przyrodzie, związaną z uruchomieniem kopalni, stanowiłoby samo spalanie wydobytego węgla w elektrowniach, które powodowałoby emisję tysięcy ton szkodliwych dla zdrowia ludzkiego pyłów zawieszonych PM10 i PM2.5, tlenków siarki i azotu, a także milionów przyczyniającego się do zmian klimatu ton dwutlenku węgla rocznie.

W oparciu o zaawansowaną metodologię badawczą, uznaną m.in. przez Światową Organizację Zdrowia i Europejską Agencję Środowiska, szacuje się, że już dziś toksyczne zanieczyszczenia emitowane z kominów polskich elektrowni spalających węgiel powodują ok. 4500 zgonów oraz tysiące napadów astmy rocznie². Wydobycie i spalanie węgla to także zwiększone ryzyko klimatyczne

spowodowane emisją gazów cieplarnianych. Naukowcy badający zmiany klimatu przestrzegają przed ich katastrofalnymi skutkami zarówno dla ludzi, jak i przyrody, a zarazem zgodni są co do tego, że to człowiek przyczynia się do ich postępowania³. Nasilenie się ekstremalnych zjawisk pogodowych, pustynnienie, zasolenie systemów zasilania w wodę pitną, szkody powodowane zwiększoną intensywnością sztormów i powodzi, wymieranie gatunków, straty w terenach dzikich i naturalnych siedliskach rzadko występujących gatunków... lista konsekwencji i zagrożeń, przed którymi możemy się bronić redukując emisję gazów cieplarnianych, ciągnie się jeszcze długo.

Ekonomia a ochrona przyrody i klimatu

W dominującym dyskursie dotyczącym ochrony środowiska i klimatu coraz większego znaczenia nabiera jedno z jego założeń, które sprowadza się do oczekiwania, żeby wszelkie działania związane z ochroną przyrody wpisywały się w porządek ekonomiczny i zgodnie z tym paradygmatem przynosiły więcej gospodarczych korzyści niż strat. Doprowadziło to m.in. do wypracowania złożonej metodologii i makroekonomicznych modeli badawczych pozwalających wyceniać ekonomiczne koszty utraty ludzkiego życia lub zdrowia w związku z zanieczyszczeniem powietrza, zaniku bądź przyrostu bioróżnorodności, utraty gatunków zwierząt czy wreszcie koszty samych skutków zmian klimatu i działań im zapobiegającym. Ruch ekologiczny, szczególnie na Zachodzie, zaczął przejmować ekonomiczny język i całkiem nieźle odnalazł się w tym porządku, dostarczając coraz więcej analiz i argumentów ekonomicznych i rynkowych, tradycyjnie zarezerwowanych dla jego oponentów (jak niektóre koncerny, inwestorzy czy rządy), którzy zwykli narzekać na zwiększone koszty i ograniczenia „wolności” działalności gospodarczej, które ochrona przyrody miała powodować. Swoją drogą: ile wściekłości lub oporu niektórych przedsiębiorców miało swego czasu wzbudzić wprowadzanie zakazu pracy dzieci lub ustanowienie ośmiogodzinnego dnia pracy, jako zabójczych dla ich biznesu lub nieopłacalnych. Długofalowo jednak zmiany te okazały się zwiększać efektywność pracy robotników, a tym samym i zyski przedsiębiorców. Analogia ta jest o tyle na miejscu, że z jednej strony od ruchu ekologicznego coraz częściej oczekuje się solidnego, najlepiej wieloletniego rachunku ekonomicznego uzasadniającego działania ochroniarskie, z drugiej jednak rachunek ten jest nader często ignorowany przez kolejne rządy i decydentów, których perspektywę ogranicza kilkuletnia kadencja. Dzieje się tak szczególnie, jeżeli „zyski” z działań na rzecz np. klimatu mają pojawić się dopiero po latach „inwestycji” w jego ochronę. Natomiast pytaniem znacznie szerszym, z innego porządku i na inną okazję, pozostaje kwestia samych stosunków pracy i zależności między robotnikami a przedsiębiorcami, ich reprodukcji, jak i być może analogiczne pytanie o relację zależności między charakterem danego systemu gospodarczego a jego wpływem na przyrodę.



Radosław Gawlik w Łańcuchu Ludzi. Fot. Grzegorz Bożek

W pewnym stopniu granica między ochroną przyrody a polityką ekonomiczną zaczęła się wreszcie

zacierać, by wspomnieć o przełomowym raporcie brytyjskiego ekonomisty Nicolasa Sterna wykonanym na zlecenie brytyjskiego rządu, w którym dowodził, że „korzyści z podjęcia wczesnych i stanowczych kroków w sprawie zmian klimatycznych znacznie przewyższą koszty niepodjęcia żadnych kroków”⁴.

Również polskie ministerstwo środowiska alarmuje, że zarejestrowane straty przypisywane zmianom klimatu, powstałe w latach 2001–2010, wyniosły ok. 54 mld zł, potrzebna adaptacja do zmian klimatu kosztować będzie krajową gospodarkę 81 mld zł, a zaniechanie tych działań będzie kosztowało Polskę jeszcze więcej, bo ponad 200 mld zł do 2030 r.⁵. Jednak ani premier, ani minister gospodarki nie wyciągają z tego wniosków na rzecz wzmocnienia działań mitygacyjnych, czyli mających na celu zapobieżenie zmianom klimatu, dzięki czemu adaptacja nie byłaby potrzebna, a przynajmniej nie w takim stopniu. Polski rząd robi coś wręcz odwrotnego – blokuje przyjęcie bardziej ambitnych celów redukcji emisji CO₂ przez Unię Europejską oraz stał się jednym z hamulcowych w globalnych negocjacjach klimatycznych prowadzonych na poziomie ONZ. Znamienne było zorganizowanie w ministerstwie gospodarki tzw. szczytu węglowego, czyli konferencji lobby koncernów węglowych, w trakcie trwającego w Warszawie Szczytu Klimatycznego ONZ.

Polemika z ideologią ekonomizującą ochronę przyrody i klimatu (a w obecnych warunkach w pewnym uproszczeniu z ideologią neoliberalną lub jej wpływem na dyskurs ochroniarski) mogłaby okazać się nad wyraz pouczająca, a zakwestionowanie samego pytania o to „czy opłaca nam się chronić zdrowie” lub „czy opłaca nam się chronić przyrodę” doprowadzić mogłoby do bardziej zasadniczych pytań o wpływ danego modelu gospodarki na zdrowie i przyrodę. Tym niemniej, nawet w przypadku polskiego węgla, zwyczajowo uznawanego za tani, argument ekonomiczny jest po stronie... obrońców przyrody i klimatu. Jeśli kogoś nie interesują niezwiązane z ekonomią wartości i cele ochrony przyrody i zdrowia publicznego lub wymaga od tych sfer życia opłacalności i optymalizacji kosztów, powinien zainteresować się stratami finansowymi, jakie w wyniku wydobycia i spalania węgla ponoszą społeczeństwo i gospodarka.

Zgodnie z analizami prof. Mariusza Kudełki z Akademii Górniczo-Hutniczej roczne koszty zewnętrzne emisji zanieczyszczeń z polskiego sektora energii, czyli te związane z negatywnym oddziaływaniem zanieczyszczeń na m.in. zdrowie, rolnictwo i bioróżnorodność w związku z np. wdychaniem toksyn, zakwaszaniem i eutrofizacją – wynoszą aż 30 mld zł, czyli około 2% rocznego PKB⁶. Połowa tych kosztów wiąże się z utratą zdrowia. Kosztów tych nie ponoszą koncerny, lecz ludzie w postaci zwiększonej zachorowalności czy mniejszych plonów, a także skarb państwa z powodu zwiększonej liczby zwolnień z pracy, obciążania służby zdrowia itd. To jednak nie wszystkie ukryte koszty energii z węgla. Opublikowany na początku kwietnia 2014 r. raport „Ukryty rachunek za węgiel. Analiza wsparcia gospodarczego dla elektroenergetyki węglowej oraz górnictwa w Polsce”⁷, opracowany przez badaczy z Warszawskiego Instytutu Studiów Ekonomicznych, prezentuje wyniki ostrożnych analiz eksperckich dotyczących dopłat do sektora górnictwa i produkcji energii elektrycznej z węgla w latach 1990–2012. Wyniki ekspertyzy rozwiewają mit, że dalsze inwestycje w węgiel to jedyna możliwa droga oraz że węgiel jest najtańszym źródłem energii. Przeciwnie, co roku dopłaca się do niego miliardy złotych. Całkowite wsparcie ekonomiczne dla górnictwa i produkcji prądu z węgla (w postaci m.in. różnego rodzaju ulg, dotacji państwowych, umorzeń zobowiązań finansowych oraz dopłat do rent i emerytur górniczych) w analizowanym okresie wyniosło 170 miliardów 400 milionów złotych. Poza tym koszty zewnętrzne wyniosły w tym okresie między 700 a 2200 miliardów złotych. Biorąc pod uwagę średnią z tych kosztów, okazuje się, że od momentu transformacji ustrojowej do roku 2012 Polacy dopłacili do produkcji prądu z węgla mniej więcej tyle, ile wynosi roczne polskie PKB – 1,6 biliona złotych, czyli średnio niemal 70 miliardów rocznie w analizowanym okresie. Z kolei w przeliczeniu na jednego mieszkańca w latach 1990–2012 średnio każdy z nas (włączając w to również dzieci) dopłacał do produkcji prądu z węgla 1876 zł rocznie. Dane te stoją w sprzeczności z lansowanym przez niektórych komentatorów mitem na temat taniego polskiego węgla. W praktyce

przez lata dopłacaliśmy do niego wszyscy znacznie więcej niż do energii odnawialnej.

Z analiz innych instytutów badawczych wiemy, że w skali całej gospodarki kraju stopniowe odchodzenie od węgla (i jego importu) w połączeniu z poprawą efektywności energetycznej i znaczącym rozwojem OZE będzie „konsumować” jedynie ok. 0,3-1 proc. PKB rocznie, i to tylko do roku 2030. Po tej dacie inwestycje w OZE i modernizację gospodarki zaczną nam się zwracać z nawiązką. Mówią o tym zarówno Instytut na rzecz Ekorozwoju z Warszawskim Instytutem Studiów Ekonomicznych (wspólny raport „Niskoemisyjna Polska 2050”), jak i Bank Światowy w analizie przygotowanej specjalnie dla Ministerstwa Gospodarki⁸. Rząd działając na rzecz klimatu mógłby zrobić coś korzystnego nie tylko dla przyrody i ludzi, ale także dla krajowej gospodarki. Zamiast tego woli zamiatać pod dywan ekspertyzy, które sam zamawiał.

Przełomowy protest

Dla 7,5 tysiąca ludzi (w tym znaczna część z Polski) rozmaite zagrożenia dla mieszkańców, a także te przyrodnicze, zdrowotne i klimatyczne, to aż nadto powodów, aby wziąć udział w proteście przeciwko planowanym kopalniom i stanąć w łańcuchu ludzi wraz z mieszkańcami zagrożonych terenów, którzy skądinąd niejednokrotnie podkreślali, że protestują nie tylko w obronie własnych domów i pól, ale także przyrody bądź klimatu. Warto też zanotować, że w proteście wzięło udział kilkuset mieszkańców z wielu innych gmin z innych województw (dolnośląskie, wielkopolskie, kujawsko-pomorskie, łódzkie), które również są bezpośrednio zagrożone przez planowane kopalnie odkrywkowe węgla brunatnego. Wzajemna pomoc prowadzić ma do wspólnego celu, jakim jest odejście od planów budowy kopalni odkrywkowych węgla brunatnego oraz od planów budowy kolejnych elektrowni węglowych nie tylko w gminach Gubin i Brody, na terenie których odbyła się akcja „Łańcuch Ludzi STOP odkrywce”, lecz w całej Polsce i za granicą.

Jak to się stało, że protest ekologiczny przeciwko kopalniom odkrywkowym węgla brunatnego oraz na rzecz stopniowej transformacji energetycznej w kierunku zielonej energii osiągnął aż taką skalę? I dlaczego może okazać się bardziej przełomowy dla ruchu obrońców przyrody w Polsce niż kampania w obronie Doliny Rospudy?

Węglowe plany rządu i koncernów

Odpowiedzi na te pytania należy zacząć szukać już w 2008 r. Miały wówczas miejsce trzy zdarzenia ważne dla krajowego dyskursu klimatyczno-energetycznego. W Poznaniu odbył się coroczny szczyt klimatyczny ONZ (COP14), który choć nie spełnił oczekiwań ruchu ekologicznego, odegrał ważną rolę edukacyjną dla wielu dziennikarzy, komentatorów, części decydentów i opinii publicznej. Szczyt w Poznaniu oraz kolejny w Warszawie (COP19) w 2013 r., stanowiły kroki milowe w rozumieniu roli i wpływu człowieka i emitowanych przez przemysł gazów cieplarnianych na zmiany klimatu.

Drugim istotnym wydarzeniem 2008 r. było ogłoszenie przez polski rząd projektu strategicznego programu „Polityka Energetyczna Polski do 2030 r.”. Pomimo rosnącej świadomości na temat wpływu emisji gazów cieplarnianych z sektora energii na zmiany klimatu, wynikało z niego, że w Polsce dominującym źródłem energii na kolejne dekady pozostać ma węgiel – zarówno kamienny, jak i brunatny. W Polsce niemal 90% prądu wytwarza się ze spalania węgla w elektrowniach i rząd – wbrew potwierdzonemu potencjałowi odnawialnych źródeł energii i efektywności energetycznej oraz wbrew polityce klimatycznej polegającej na odchodzeniu od wykorzystania paliw kopalnych w energetyce w celu redukcji emisji gazów cieplarnianych – nie zamierzał zmieniać tego stanu rzeczy.

Znamienny jest fakt, że zgodnie z przyjętą strategią udział OZE w krajowym miksie energetycznym miał wzrosnąć do 15% w roku 2020, czyli dokładnie tyle, ile i tak wynikało z przyjętego w grudniu 2008 r. pakietu unijnych dyrektyw klimatyczno-energetycznych, i ani procenta więcej. Natomiast w kolejnej dekadzie 2020–2030 polityka rządu zakładała przyrost OZE tylko o jeden (*sic!*) punkt procentowy, by w roku 2030 uzyskać zaledwie 16% udziału OZE, co w praktyce oznaczałoby regres zielonej energii i oddanie pola planowanym elektrowniom węglowym i atomowym. Pakiet klimatyczno-energetyczny był kolejnym przełomem 2008 r., który na dobre włączył Polskę do debaty klimatycznej, jednak przez władze uznany został za niemiły obowiązek, mający jedynie wyznaczyć górną granicę działań proklimatycznych, której pod żadnym pozorem nie należy przekraczać, a jeśli się tylko da, to trzeba go omijać (by wspomnieć walkę lobby węglowego o tzw. darmowe uprawnienia do emisji CO₂). Nie dość, że polityka energetyczna rządu opisywała plany uruchomienia nowych kopalni odkrywkowych węgla brunatnego, to postulowała tzw. ochronę złóż przed zabudową infrastrukturalną niezwiązaną z energetyką węglową. Ma ona na celu „zabezpieczenie” terenów na potrzeby przyszłej kopalni, a w praktyce skazuje całe gminy na wieloletnią degradację, np. poprzez brak budowania lub niekiedy nawet remontowania domów we wsiach, utrudnienie bądź brak możliwości obrotu ziemią i jej dzierżawy z Agencji Nieruchomości Rolnych, odstraszenie inwestorów, w tym także tych z sektora OZE. Ochrona złóż oznacza zarazem ograniczenie ochrony przyrody. Wójtowie i radni z dolnośląskich gmin, które leżą na złożach węgla brunatnego, przeciwni są uruchomieniu kopalni i wołają ustanawiać obszary Natura 2000 na swoich terenach, jednak przewidywana „ochrona złoża” znacząco im to utrudnia.

Mieszkańcy mówią „nie” kopalniom

Na wzmożoną reakcję na ogłoszoną przez rząd politykę energetyczną nie trzeba było długo czekać. Już w połowie 2009 r. w gminie Brody (woj. lubuskie) odbyło się pierwsze zainicjowane przez mieszkańców referendum, w którym większość zagłosowała przeciwko kopalni. W ślad za nimi poszła sąsiednia gmina Gubin. Następnie kolejne sześć gmin Dolnego Śląska (Kunice, Ruja, Prochowice, Ścinawa, Lubin, Miłkowice) – w tym wypadku przy znacznym udziale i wsparciu już urzędujących władz samorządowych lub z ich inicjatywy. Za każdym razem, przy wysokiej frekwencji, zdecydowana większość głosowała na „nie” dla kopalni, wszystkie referenda były prawnie ważne.

Oddolne protesty i organizacja mieszkańców były imponujące, a ruch ekologiczny mógłby się z nich sporo nauczyć. Protest ten miał też swój wymierny i trwały efekt. Na fali energii, którą wyzwoliła oddolna organizacja i działania, wśród mieszkańców wyłoniło się wielu lokalnych liderów, którzy zdecydowali się kandydować w wyborach samorządowych, odnosząc zrozumiwały sukces. Część z nich objęła stanowiska wójtów oraz radnych w swoich gminach (np. gm. Gubin i gm. Brody). Część zakładała lokalne nieformalne komitety (np. Społeczny Komitet Stop odkrywce z Lubina) lub rejestrowała stowarzyszenia, jak np. Stowarzyszenie Nie Kopalni Odkrywkowej z Gubina i Brodów, Stowarzyszenie EKO-Przyjezierze z okolic Konina. Mieszkańcy wiedzieli, jakie ryzyka niesie dla nich widmo odkrywek. Wszak – jak w przypadku gmin Gubin i Brody (woj. lubuskie) – od lat obserwowali zmiany w przyrodzie dokonywane przez ogromne dziury w ziemi, wdychali przychodzący z Niemiec pył i obserwowali protesty swoich niemieckich sąsiadów przeciwko uruchamianiu kolejnych odkrywek po drugiej stronie Nysy Łużyckiej. Albo – jak w przypadku wspomnianych gmin Dolnego Śląska – wiedzieli, czym jest tzw. ochrona złoża, która funkcjonowała w regionie na przełomie lat 70. i 80. Wszyscy natomiast mieli okazję usłyszeć o trwających protestach mieszkańców pogranicza Kujaw i Wielkopolski przeciwko uruchomieniu kopalni odkrywkowej Tomisławice pod Koninem i przeciwko już istniejącym tam kopalniom. Tam z kolei wielu rolników, naukowców-biologów z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz działaczy i ekspertów lokalnych i ogólnopolskich organizacji ekologicznych protestowało w związku ze szkodami, jakie odkrywki już przynosiły rolnictwu i przyrodzie: opadanie poziomu wód gruntowych (za sprawą tzw. leja depresyjnego), osuszanie terenu, wysychanie jezior, zagrożenie dla gatunków i siedlisk objętych

ochroną w ramach sieci Natura 2000 (np. Jezioro Gopło), wysychanie stawów i studni głębinowych, straty w rolnictwie, straty lokalnej branży turystycznej, problemy z wywłaszczeniami i odszkodowaniami dla rolników. I choć sprawa odkrywki Tomisławice trafiła do Komisji Europejskiej, która stwierdziła, że projekt narusza prawo unijne związane z ochroną przyrody, a Wojewódzki Sąd Administracyjny w Poznaniu uznał, że inwestycja realizowana jest z rażącym naruszeniem prawa, projekt był kontynuowany, a sprawy sądowe z powodu skarg kasacyjnych i odwołań są w toku. Przypadek Tomisławic pokazał, że wielowymiarowy protest społeczny przeciwko kopalniom odkrywkowym może przynosić wymierne efekty (np. opóźnienie lub ograniczenie inwestycji oraz wyroki sądu), a także zyskać poparcie naukowców i prawników oraz zainteresowanie i zrozumienie ze strony mediów (mieszkańcy wraz z obrońcami przyrody pojawiali się wielokrotnie w ogólnopolskiej prasie i telewizji, np. w programie „Sprawa dla reportera” Elżbiety Jaworowicz czy w wielu wydaniach serwisów informacyjnych, a problem społecznego wpływu odkrywek podnoszony był w telewizyjnych debatach eksperckich), ale żeby mógł być w pełni skuteczny trzeba zacząć go znacznie wcześniej, zanim koncesja na wydobycie i wszelkie pozwolenia administracyjne zostaną wydane.

Protest ogólnopolski

Ważnym momentem było powołanie w 2011 r. Ogólnopolskiej Koalicji Rozwój TAK - Odkrywki NIE, której przewodnicząca została wójt gm. Lubin Irena Rogowska. Specyfika tej koalicji polega na tym, że zrzesza przedstawicieli władz samorządowych z kilkunastu gmin zagrożonych budową kopalni odkrywkowych węgla brunatnego z aż pięciu województw, lokalne i ogólnopolskie organizacje społeczne i ekologiczne, naukowców, a także poszczególnych mieszkańców i rolników z zagrożonych terenów. Koalicja stała się platformą wzajemnego wsparcia, wymiany wiedzy i doświadczeń oraz inicjatorem wspólnych działań na skalę ponadlokalną i europejską. Zorganizowała kilka ogólnopolskich konferencji eksperckich „Rozwój TAK - Odkrywki NIE”, w tym jedną w Sali Kolumnowej Sejmu RP. Jej członkowie wysyłali petycje do Parlamentu Europejskiego, organizowali pikety i demonstracje przed sejmem, kancelarią premiera oraz pod Ministerstwem Gospodarki, a także liczne konferencje prasowe. Delegacja Koalicji brała udział w posiedzeniach komisji petycji Parlamentu Europejskiego, na których w imieniu kilku tysięcy osób podpisanych pod protestem przeciwko kopalniom odkrywkowym apelowała do europosłów o podjęcie działań w tej sprawie.

W efekcie w maju 2013 r. do Polski przyjechała specjalna misja śledcza (fact-finding-mission) składająca się z europosłów z kilku krajów, która na miejscu badała okoliczności protestów i odkrywkowe plany rządu. W specjalnym raporcie eurodeputowani zaapelowali do rządu polskiego o uwzględnienie wyników referendów dotyczących kopalni odkrywkowych. Media odnotowały fakt, że jedynym wcześniejszym przypadkiem, w którym do Polski przyjechała misja śledcza eurodeputowanych, była sprawa budowy obwodnicy przez środek Doliny Rospudy. Od czasu do czasu różne działania ekologiczne przyrównywane są do kampanii w obronie Rospudy, która stała się jednym z ważniejszych punktów odniesienia dla ruchu ekologicznego ostatnich lat. Zdaje się, że dostrzeżone specyficzne podobieństwa (misja śledcza eurodeputowanych, skala i spektakularność akcji „Łańcuch Ludzi STOP odkrywce”, kwestionowana legalność lub legitymacja działań rządu lub inwestora) mogą uzasadniać porównanie obu kampanii. Ważniejsze jednak może okazać się nie to, co sprawia, że protest przeciwko uruchamianiu nowych kopalni odkrywkowych węgla brunatnego jest podobny do protestu w obronie Doliny Rospudy, ale to, co oba protesty od siebie różni.

Razem ekolodzy i ludzie

Kto pamięta dziś Krzysztofa Kononowicza? Ten kontrowersyjny kandydat na prezydenta Białegostoku w wyborach samorządowych z 2006 r., występujący w charakterystycznym tureckim swetrze oraz przemawiający niewyglądzonym przez PR-owców (lub właśnie specjalnie przez nich

„znaturzyczkowanym”) własnym językiem o codziennych sprawach, który dla części opinii publicznej stał się obiektem kpiny lub przynajmniej zdumienia a dla innych troski, wygłosił słowa, które musiały odzwierciedlać percepcję wielu, a być może i większości obserwatorów akcji w obronie Doliny Rospudy. W lutym 2007 r. Kononowicz niespodziewanie pojawił się z wizytą w założonym w podaugustowskim lesie i obleganym przez media obozie obrońców Doliny Rospudy. Jego pierwsze, jak się zdaje spontaniczne słowa, brzmiały mniej więcej tak: „Tu ekolodzy są. A gdzie ludzie?”.

Dziś Kononowicz nie wydaje się być już na tyle aktywny politycznie, żeby jeździć na rekonesans gorących społecznych wydarzeń. A tym bardziej nie do Gubina, do którego ma wielokrotnie dalej z Białegostoku niż do Augustowa. Warto zastanowić się jednak, co powiedziałyby, gdyby pojawił się na akcji „Łańcuch Ludzi STOP odkrywce”? Śmiem przypuszczać, że zobaczywszy biorących udział w tym proteście mieszkańców, rolników, całe rodziny i wszystkie pokolenia ręką w rękę razem z „ekologami” widziałby działanie w obronie zarówno ludzi, jak i przyrody.

Adam Ostolski, socjolog i obecny współprzewodniczący Partii Zielonych, w wydanej w 2009 r. przez wydawnictwo Krytyki Politycznej monografii zatytułowanej „Ekologia. Przewodnik Krytyki Politycznej” naszkicował „Krótki kurs historii ruchu ekologicznego w Polsce”. Zastanawiając się nad stanem ruchu w ostatnich latach, jego aktualnymi problemami i wyzwaniem, Ostolski zwraca uwagę i analizuje właściwie to samo, czego symptomem było przywołane wyżej spontaniczne (i syntetyczne) spostrzeżenie Krzysztofa Kononowicza: „konflikt o Rospudę był zarazem pierwszym od lat zwycięstwem ruchu ekologicznego i jego niepowodzeniem. Sukcesem było samo wygranie sprawy – fakt, że obwodnica Augustowa ostatecznie nie przetnie Rospudy, a także zaistnienie ruchu ekologicznego w sferze publicznej. Porażką było natomiast to, że Rospuda zaczęła w świadomości społecznej symbolizować radykalne pęknięcie między postulatami ekologicznymi a społecznymi. Slogany takie jak »drzewa czy ludzie« lub »ekolodzy przeciw mieszkańcom«, mimo realnych wysiłków zakwestionowania takiego podziału przez część działaczy ekologicznych, niestety utrwaliły się w świadomości. W latach 80. ekolodzy protestujący przeciw niebezpiecznym inwestycjom nie mieli wątpliwości, że stoją po stronie ludzi. W latach 90. wciąż chcieli być po stronie ludzi, chociaż coraz trudniej przychodziło im znaleźć język, by to zakomunikować. Najgłośniejszy konflikt ekologiczny pierwszej dekady nowego wieku zupełnie inaczej ustawił linie podziału, pozostawiając dziedzictwo, które trudno będzie przewyciężyć”.

Tak duża i spektakularna akcja, jaką był „Łańcuch Ludzi STOP odkrywce”, to nie tylko jeden z większych protestów ekologicznych ostatnich lat. Jego szczególną cechą jest to, że współorganizowali go i wzięli w nim udział mieszkańcy zagrożonych terenów wraz z Greenpeace i wieloma organizacjami ekologicznymi i samorządowcami.

Wyjątkowa skala i charakter akcji „Łańcuch Ludzi STOP odkrywce” oraz konsekwentne działania szerokiej społecznej koalicji (i ich mocna demokratyczna legitymacja za sprawą prawnie ważnych referendów), mające na celu powstrzymanie budowy kopalni odkrywkowych węgla brunatnego lub kolejnych elektrowni węglowych (np. kampania Stop Elektrowni Północ prowadzona przez Pracownię na rzecz Wszystkich Istot⁹), to także deklaracja, że działania będą prowadzone aż do skutku. Dla dobra zarówno ludzi, przyrody, klimatu, jak i krajowej gospodarki, która zamiast trwać przy brudnym węglu może przechodzić na odnawialne źródła energii i efektywność energetyczną, z korzyścią dla nas samych i dzikiego życia, a także (jeśli te dwa poprzednie argumenty komuś nie wystarczają) dla naszych portfeli. To także miejsce, w którym ruch obrońców przyrody łączy postulaty ekologiczne i społeczne w sposób szczególnie trudny do zakwestionowania.

Iwo Łoś

Iwo Łoś – koordynator kampanii Greenpeace Polska Klimat i Energia, ekspert ds. bezpieczeństwa

energetycznego. Członek General Assembly Greenpeace in Central and Eastern Europe oraz komitetu sterującego Koalicji Klimatycznej. Specjalizuje się w zakresie energetyki konwencjonalnej i bezpieczeństwa energetycznego. Prowadzi liczne kampanie i projekty na rzecz uwzględnienia głosów lokalnych społeczności i samorządów dotyczących inwestycji i polityki energetycznej. Współautor raportu „Węgiel zabija. Analiza kosztów zdrowotnych emisji zanieczyszczeń z polskiego sektora energetycznego” oraz innych analiz eksperckich. Współpracował z Greenpeace Nordic i Greenpeace International.

Przypisy:

1. LancuchLudzi.pl
2. „Węgiel zabija. Analiza kosztów zdrowotnych emisji zanieczyszczeń z polskiego sektora energetycznego”, Myllyvirta et al., Warszawa, czerwiec 2013.
3. Fifth Assessment Report (AR5), IPCC, 2014. Polskiemu czytelnikowi i czytelnicze zainteresowanym zagadnieniami klimatycznymi warto także polecić portal www.naukaoklimacie.pl oraz blog popularnonaukowy doskonaleszare.blox.pl oraz serwis chronmyklimat.pl
4. „Ekonomia zmian klimatu – podsumowanie raportu”, Nicolas Stern, w: „Ekologia. Przewodnik Krytyki Politycznej”, s. 295., Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2009.
5. „Strategiczny plan adaptacji dla sektorów i obszarów wrażliwych na zmiany klimatu do roku 2020 z perspektywą do roku 2030”. Ministerstwo Środowiska, Warszawa, październik 2013.
6. „Koszty zewnętrzne produkcji energii elektrycznej z projektowanych elektrowni dla kompleksów złożowych węgla brunatnego Legnica i Gubin oraz sektora energetycznego w Polsce”, dr hab. inż. Mariusz Kudelko, prof. nadzw. AGH, Kraków, październik 2012.
7. „Ukryty rachunek za węgiel. Analiza wsparcia gospodarczego dla elektroenergetyki węglowej oraz górnictwa w Polsce”, red. dr Maciej Bukowski, Warszawski Instytut Studiów Ekonomicznych, Warszawa, kwiecień 2014.
8. Raport: „2050.pl – podróż do niskoemisyjnej przyszłości”, red. dr M. Bukowski, Instytut na rzecz Ekorozwoju i Warszawski Instytut Studiów Ekonomicznych, Warszawa 2013 oraz raport: „Transformacja w kierunku gospodarki niskoemisyjnej”, Bank Światowy, luty 2011.
9. stopep.org

Z ostatniej chwili

Liderzy dosłownie wszystkich szwedzkich partii politycznych zadeklarowali w przedwyborczej debacie, że nie dadzą zgody na dalsze inwestowanie w węgiel w Niemczech przez koncern Vattenfall, należący do szwedzkiego skarbu państwa. Z kolei opublikowany w ostatnich dniach przez ministerstwo gospodarki dokument „Projekt Polityki energetycznej Polski do roku 2050 r.” podaje, że „poważne wyzwanie może stanowić uzyskanie społecznego przyzwolenia na uruchomienie eksploatacji zasobów węgla brunatnego” i – w przeciwieństwie do dotychczasowej polityki – nie wskazuje konkretnych miejsc ich planowanej eksploatacji. Tym niemniej dalej zakłada dominującą rolę węgla w energetyce na kolejne dekady, budowę elektrowni jądrowej oraz absurdalnie niski udział odnawialnych źródeł energii – ok. 15–16% do 2050 r.